

CHRISTOPHER

BRACIA TORRINO #1

MONIKA KONDAS

editio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/chr1bt>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1086-7

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Amara

Życie czasami nie układa się tak, jakbyśmy chcieli. Gdybym była zwykłą dziewczyną, chodziłabym na randki z chłopakami i na imprezy z przyjaciółkami. Mój świat wyglądałby zupełnie inaczej. Tymczasem mam dwadzieścia lat i należę do tych kobiet – przynajmniej według moich rodziców – powinny mieć już męża i co najmniej jedno dziecko. Właśnie tak to wyglądało w przypadku innych członkiń naszych rodzin. Wydawano nas za mąż w wieku osiemnastu lat, czasami wcześniej.

Taka jest *cosa nostra* i nic nie mogę na to poradzić. Wychowuję się w przekonaniu, że kobieta jest słaba i ma się podporządkować mężczyźnie.

Kocham swoich rodziców, bo robią wszystko, bym mogła się uczyć i żyć jak zwykła dziewczyna. Jednak w towarzystwie muszę udawać, inaczej spadłaby na nich fala krytyki. Ludzie mówiliby, że nie potrafili mnie wychować i że nikt nie zechce takiej kobiety za żonę.

Czasami coś mi się wymsknie i kogoś obrażę, ale to tylko wtedy, gdy słyszę niepochlebne słowa o rodzicach. Ludzie plotkują, że tata od wielu lat ma kochankę, a mama ukrywa przed nim nieślubne dziecko. Znam swoich rodziców i wiem, że to same

kłamstwa, spowodowane tym, że inni nie mogą znieść ich szczęścia i tego, jak wyjątkowo się traktują.

– Amaro! – Z daleka dobiega wołanie mamy, ale ignoruję je, jak długo się da. Wiem, dlaczego mnie szuka. Jeśli jeszcze raz o tym usłyszę, to chyba zamknę się w garderobie.

Z westchnieniem zamykam książkę i odkładam ją na regał pomiędzy pozostałe. Podręcznik do chemii organicznej to mój nowy nabytek. Półki uginają się od jemu podobnych, a to tylko świadczy o tym, że bardzo kocham się uczyć. Czasami ojciec patrzy na mnie, kręcąc głową i nie dowierzając, że potrafię przyswoić taką wiedzę.

Według niego jestem geniuszem. Może ma rację, znam francuski i hiszpański, a dodatkowo studiuję biomechanikę inżynierską. Jestem na trzecim roku, ale wiem, że nie będę mogła zamienić tej wiedzy w coś produktywnego. Tata się nie zgadza, bym chociaż pomyślała o tym, że będę kiedyś pracować.

– Amaro. – Mama staje w drzwiach mojego pokoju i wzdycha ciężko.

– Muszę? – jęczę, przekręcając się na łóżku, aż zwisam głową w dół.

– Tak, musisz. Ja w twoim wieku już miałam męża.

Zakłada ręce na piersi, jakby to miało mnie przekonać. Mama nie ma takiego daru jak tata. Za to jest niezwykle cierpliwa w uprzykrzaniu się, więc dla świętego spokoju pewnie i tak się w końcu zgodzę.

– Ale ja nie jestem tobą. – Kłóćę się z nią.

To jest nasz odwieczny problem. Spieramy się nieustannie o moje zamążpójście, choć wiemy, że to nieuchronne. Nad rodzicami musi ciążyć ogromna presja, skoro tak się upierają.

W towarzystwie jestem nazywana *il sole più splendente*, co oznacza „najaśniejsze słońce”. To wszystko za sprawą moich długich jasnobrązowych włosów i oczu w kolorze nieba. Ludzie mówią, że kiedy wchodzę na przyjęcie, to jakby słońce zeszło z nieba.

Jestem w połowie Włoszką za sprawą genów przekazanych mi przez mamę. Wyglądamy tak samo, moje podobieństwo do niej jest uderzające.

Nie lubię tego, jak jestem postrzegana, zwłaszcza wtedy, gdy kobiety odwracają się do mnie plecami, jakby mój wzrok miał je spopielić. A może też dlatego, że ich mężowie patrzą na mnie w nieprzyzwoity sposób. Mam jednak gdzieś to, co o mnie myślą.

Moją jedyną przyjaciółką jest Luna Mortinelli, ale odkąd wyszła za mąż za najstarszego dziedzica rodu Torrino, nasze kontakty się rozluźniły. Jej mąż jest od niej starszy o piętnaście lat i za każdym razem, gdy go widzę, przechodzą mnie ciarki. W sumie nie tylko na jego widok, na jego braci reaguję podobnie. Od czasu do czasu udaje mi się jednak z Luną spotkać i porozmawiać, ale to naprawdę rzadkość.

Dzisiaj organizują przyjęcie z okazji drugiej rocznicy ślubu i chociaż chciałabym tam być, jakoś nie mogę się zmusić. Luna miała zaledwie dziewiętnaście lat, gdy za niego wyszła. Nie jest jego pierwszą żoną, a drugą. Jej poprzedniczka zmarła kilka lat temu. W ten sposób moja przyjaciółka została macochą dwóch chłopaków, którzy są od niej tylko o pięć lat młodszy.

– Kochanie... – Mama wzdycha i siada obok mnie na łóżku. – Wiem, że nie chcesz męża, tylko że przez to twój tata jest postawiony pod ścianą. W ciągu roku odrzucił kilku kandydatów, ale dalej zwlekać nie może.

Zrobił to jedynie dlatego, że byli to zwykli żołnierze i nie spełniali jego wymagań. Chciał dla mnie jak najlepiej, ale sam dobrze wiedział, że nic lepszego mnie nie spotka. Gdybym miała inny kolor oczu i włosów, tego problemu by nie było.

– I to boli najbardziej. – Przełykam łzy.

Prawdziwa dama nie płacze – tego zostałam nauczona, dlatego biorę głęboki oddech, by opanować emocje.

– Córeczko. – Mama chce dotknąć mojej ręki, ale jej na to nie pozwalam. Podnoszę się z łóżka i postanawiam się ubrać na to

niechciane przyjęcie. Przechodzę do garderoby, z dala od czujnego spojrzenia mamy.

Oczywiście czeka już na mnie suknia w kolorze pudrowego różu, którego szczerze nienawidzę. Góra z koronki, dekolt w kształt litery V, długie rękawy z przezroczystej, miękkiej tkaniny, także obszyte koronką. W talii cienki pasek, reszta materiału puszczone luźno aż do ziemi. Z tyłu zapięcie na zamek, który kończy się w połowie pleców. Na podłodze stoją szpilki w takim samym kolorze.

Rozbieram się i rzucam ciuchy na podłogę razem z bielizną. Wyciągam z szuflady majtki, które kolorystycznie pasują do przygotowanej kreacji, i od razu je wkładam. Kręcę głową z niedowierzaniem, że będę miała na sobie tyle różu. Sięgam po suknię, a po chwili materiał spływa po moim ciele, idealnie je spowijając. Jedyny problem mam z zamkiem, sama nie dam rady go zapiąć.

– Mamo! – wołam.

Wiem, że nie wyszła z pokoju. Chwilę później pojawia się za mną w lustrze i zapina zamek, zerkając na mnie w odbiciu.

– Jesteś piękna, księżniczko. – Gładzi mnie po ramionach i patrzy na mnie z dumą.

– Pomożesz mi z włosami? – Uśmiecham się, bo wiem, jak uwielbia mnie czesać.

– Oczywiście.

Przed wyjściem z garderoby zgarniam szkatułkę z biżuterią i ozdobami do włosów. Jeszcze do niej nie zaglądałam, ale jak znam mamę, kupiła mi coś pięknego.

Wkładam na nogi szpilki i rzuciwszy ostatnie spojrzenie na swoje odbicie, opuszczam garderobę.

Przechodzę przez pokój i siadam przy toalecie, by zrobić szybki makijaż. Niewiele mi potrzeba, moja cera jest nieskazitelna, mam mocno zarysowane kości policzkowe, pełne wargi i zgrabny nos.

Nakładam na twarz niewielką ilość podkładu, na powieki jasny cień, który powiększa moje oczy, maluję rzęsy, by wydawały

się pełniejsze, usta pociągam bezbarwnym błyszczkiem. Jednak nie był to tak szybki makijaż, jak na początku mi się wydawało.

Podczas gdy ja kończę się malować, mama zaplata moje włosy w niedbały warkocz, w który wpina śliczne małe spinki z perełkami. W efekcie moja fryzura wygląda naturalnie, bez tony ozdób i lakieru. Mama uwielbia mnie stroić, ale czasami zapomina, że nie mam już pięciu lat.

– Gotowe. – Spryskuje włosy niewielką ilością lakieru.

– Dziękuję. – Patrzę na nią w lustrze. Mama kiwa tylko głową, posyła mi pełne zmartwienia spojrzenie i wychodzi.

Wiem, jak ważne jest dla niej, abym wyszła dobrze za mąż, ale zdaje sobie też sprawę, że nie wszyscy są tacy jak mój tata. Są małżeństwem, a nigdy nie podniósł na nią ręki ani jej nie zdradził, co jest rzadkie w innych związkach w naszych kręgach.

W naszym świecie to właściwie codzienność. Kiedy żona siedzi w domu i opiekuje się dziećmi, mężczyzna może się zabawiać z kochanką i nic mu z tego powodu nie grozi. Jeśli jednak to kobieta znajdzie sobie kochanka, od razu kulka w łeb. Tak u nas jest.

Otwieram szkatułkę, którą wyciągnęła dla mnie mama, i nie mogę się nie uśmiechnąć. O ile naszyjnik można by określić jako dość zwyczajny, o tyle bransoletka już taka nie jest. Na wstążce kołysze się zawieszka w kształcie pistoletu. Zakładam biżuterię i uważnie ją oglądam.

Wzdycham i wyciągam z szafy prezent dla Luni i jej męża. Kiedyś słyszałam, że Cassian kolekcjonuje broń, zbiera rzadkie okazy, więc znalazłam mu jeden i na specjalne zamówienie zleciłam grawer z jego inicjałami. Tata wiedział o wszystkim od początku i nawet przyznał mi rację, że ten prezent spodoba się mężczyźnie. Zaskoczył mnie, nie powiem, bo kiedyś nie chciał, abym miała cokolwiek wspólnego z bronią. Dla Luni z kolei kupiłam piękną bransoletkę z małą zawieszka w kształcie nuty. Przyjaźnimy się na tyle długo, że znam ją na wylot. Luna przez dziesięć lat szlifowała grę na pianinie, a potem przerzuciła się na skrzypce.

– Amaro, musimy iść. – W drzwiach pojawia się mój cień Enzo. Prywatny ochroniarz i niańka w jednym. Jest ze mną chyba od zawsze. Ma czterdzieści trzy lata, ale wcale na tyle nie wygląda. Gdybym nie znała prawdy, powiedziałabym, że może mieć góra trzydzieści.

– Już idziemy. – Przechodzę obok niego i zamykam za sobą drzwi.

Schodzimy na dół, gdzie czekają już na nas rodzice.

– Co jesteś taka wesoła? – zagaduje mnie Enzo.

– Zobacz, co dostałam. – Podskakuję jak dziecko i wyciągam do niego rękę.

Enzo dotyka bransoletki, a kiedy zauważa zawieszkę, uśmiecha się pod nosem. Myśli o tym samym co ja. O tym, jak bardzo lubię strzelać, kiedy nikt nie widzi.

– Elizo. – Tata patrzy na mamę z dezaprobatą, a raczej stara się tak wyglądać, nie potrafi się na nią gniewać, bo za bardzo ją kocha.

– Tato, przecież to zwykła zawieszka – jęczę, starając się go udobruchać.

– Mam nadzieję. Nie chciałbym, żebyś zaczęła bawić się bronią – karci mnie, a potem bierze mamę pod rękę.

Wychodzą na zewnątrz.

– Ciekawe, co by powiedział, gdyby się dowiedział, że dawno nauczyłeś mnie strzelać – mruczę do Enza konspiracyjnie.

– Zapewne widzielibyśmy się po raz ostatni, bo zaraz leżałbym na ziemi z kulką w czole – odpowiada równie cicho Enzo, prowadząc mnie do wyjścia.

Christopher

Gdyby nie to, że dzisiaj wypada rocznica ślubu mojego brata, już dawno bym kogoś kropnął. Interesy szły dobrze, dopóki jakiś idiota nie postanowił zwędzić nam towaru.

– Christopher, znajdziemy go – odzywa się mój brat Cassian, a zarazem podszef w naszej organizacji.

Jest starszy i to on powinien rządzić, ale wiele lat temu wzięł sobie za żonę Giulię, kobietę, która nie pochodziła z szanowanej rodziny i w dodatku miała wcześniej męża więc, ojciec przekazał władzę mnie. W tym momencie jednak moje rządy się chwieją i muszę znaleźć jakiś sposób, żeby wszystkiego nie zaprzepaścić. Strata towaru tylko osłabia moją pozycję w oczach innych.

Na szczęście całą władzę sprawuję sam, ponieważ zostałem wybrany na szefa wszystkich szefów. Z tego względu Cassian, jako podszef, dźwiga na barkach wielki ciężar, a nadmiar pracy powoli go przerasta. Aiden z kolei jest moim kapitanem i sprawuje władzę nad żołnierzami, a Simona wybrałem na doradcę.

Nasza *famiglia* opiera się na czterech filarach, jakimi są moi bracia i ja. Ten model sprawdza się od kilku lat i nie widzę powodu, by go zmieniać, a jeśli ktoś czuje się pokrzywdzony, mało mnie to obchodzi.

– Chcę go żywego – oświadczam stanowczo.

Wszyscy czterej tworzymy rodzinę Torino – jedną z największych i najpotężniejszych rodzin w całej Sycylii. Kiedy mówię, że chcę kogoś żywego, wiedzą, że facet, który mnie okradł, będzie umierał w męczarniach.

– Tutaj są moi synowie. – Do gabinetu wchodzi mój ojciec. Sprawia wrażenie, jakby naprawdę nas szukał, choć dobrze wiedział, że mamy spotkanie.

Alessio Torino jest postawnym mężczyzną o siwych włosach. Ludzie znają go jako brutalnego i bezlitosnego dona, który zabijał każdego, kto stanął mu na drodze ku władzy. Nikt jednak nie znał go jako mającego słabość do swojej żony męża, który po jej śmierci nie potrafił związać się z inną kobietą. Nas traktował surowo, jak to bywa w mafii. Uczył, jak zabijać, torturować i rządzić naszym światem.

– Mamy niewielki problem. – Akcentuję ostatnie słowo.

– Cokolwiek to jest, może poczekać do jutra. Dziś świętujemy. – Ojciec poprawia mankiety koszuli i wychodzi z gabinetu. Odkąd dwa lata temu przekazał mi władzę, w ogóle nie interesuje się naszymi sprawami. Momentami sam chciałbym mieć na wszystko wyjebane, ale zbytnio cenilem sobie swoją pozycję.

– Chodźmy, bo się wścieknie. – Cassian podnosi się z miejsca.

Kiwam głową, spotkanie skończone i możemy iść na to durne przyjęcie. Naszemu ojcu lepiej nie podpadać, nawet jeśli już nie sprawuje władzy.

Amara

Samochód zatrzymał się na podjeździe. Nie mogę uwierzyć, z jakim przepychem tu wszystko urządzone. Widać, że ktoś się bardzo postarał, by goście zapamiętali to wydarzenie bardzo długo.

Sala balowa, do której wchodzimy, spokojnie mogłaby pomieścić ponad dwieście osób. Nie mogę się oprzeć i spoglądam na porozwieszane na ścianach obrazy. *Niektóre chyba powinny być w muzeum*, myślę, patrząc na dzieła sztuki. O ile znam możliwości *cosa nostry*, te, które wiszą w muzeum, to podróbki.

Całe pomieszczenie udekorowane jest złotem i błękitem – od kwiatów na stołach po wielkie żyrandole z kryształami. Za butelkę szampana dali pewnie tyle, że można by za tę kwotę wykarmić dziesięcioosobową rodzinę. W dodatku większość jedzenia, które pyszni się na stołach, pójdzie do kosza.

W tłumie zauważam Lunę, więc przepraszam rodziców i od razu idę w jej stronę. Ubrana w piękną czerwoną suknię, uwydatniającą biust i odsłaniającą całą prawą nogę, wygląda jak prawdziwa kobieta. Uśmiecha się, ale tylko ja wiem, że to jej pokazowy trik. W moim towarzystwie jest zupełnie inna. Na pozór grzeczna i ułożona, poza tym niesamowicie utalentowana pianistka, któ-

rej nikt nie docenia, charakterem przypomina buldoga – gdy cię dopadnie, to już nie puści.

– Luno. – Podchodzę do niej z prezentami.

Przeprasza towarzystwo i przytula się do mnie.

– Amaro, cieszę się, że jesteś.

Coś mi się zdaje, że jest gorzej, niż sądziłam. Ostatnio przytulałyśmy się, gdy Luna się dowiedziała, że wychodzi za mąż. Jej ojciec był sukinsynem, który myślał tylko o własnych korzyściach, a wejście do rodziny Torino pozwoliło mu wywindować swoją pozycję. Nie zależało mu na córce, wydałby ją nawet za starego dziada, jeśliby mu to pomogło.

– Może wyjdziemy na chwilę? – proponuje mi drżącym głosem. Pobrzmiewa w nim nerwowość, którą stara się ukryć pod fasadą uśmiechu.

– Zostawmy to gdzieś – mówię, a ona odbiera ode mnie prezenty i podaje przechodzącemu obok ochroniarzowi z poleceniem, by zaniósł je do pomieszczenia obok.

– Chodźmy na zewnątrz. – Luna ciągnie mnie w stronę tarasu. Zgarniam po drodze kieliszki i butelkę wina. Jak nic potrzebujemy czegoś mocniejszego.

Wieczorne powietrze delikatnie ochładza moje ciało, co pomaga mi opanować zdenerwowanie. Ogród i taras rozświetlają porostawiane latarnie, przez co to miejsce wygląda jak z bajki. Siadamy na jednej z ławek ustawionych pośród świateł dla tych, którzy chcieliby spędzić czas na świeżym powietrzu.

Napełniam kieliszek winem, kierując go w stronę Luny, a ona zaskakuje mnie i duszkiem wypija zawartość. Oczy prawie wychodzą mi z orbit, ale nic nie mówię. W sumie nie wiem, co miałabym powiedzieć. Jest o wiele gorzej, niż myślałam.

– Przyłapałam Cassiana z kobietą – wyznaje z goryczą.

W oczach Luny błyska jedna łza, która po chwili spływa jej po twarzy. Szybko wyciera mokry ślad, zapewne nie chce, by ktoś widział ją w takim stanie.

– Luno. – Biorę jej dłoń w swoją. – Wiesz, jaki jest nasz świat.

– Ze mną nie sypia, a chodzi do niej. Nawet zaprosił ją na naszą rocznicę. – Jej słowa łamią mi serce. Chciałabym jej jakoś pomóc, ale nie mam pojęcia jak. – To Andrea Cotelli – wyznaje zapatrzona w światła latarni.

Andrea to kobieta, którą zauważyłam obok Luny, kiedy weszłam do sali. Nie wiem, jakim człowiekiem trzeba być, aby robić coś takiego żonie. Nic dziwnego, że Andrea nie może znaleźć męża. Kto by chciał taką wywłokę.

– Może jest jeszcze jakaś szansa – pocieszam przyjaciółkę, choć jednocześnie ją oszukuję, prawda jest taka, że jej mąż może robić, co chce, kiedy chce i z kim chce.

– Myślałam, że gdy wyjdę za mąż, to będę miała dzieci. A wiesz, co on mi powiedział? – Przerzywa na chwilę, by na mnie spojrzeć. – Że już ma dzieci i nie potrzebuje żadnego więcej.

– Ja bym go upiła i zaciągnęła do łóżka. Wyliczyłam dni płodne i zaszła w ciążę. – Siłę się na żartobliwy ton, aby poprawić jej humor, bo na nic innego mnie nie stać.

– Jesteś genialna. – Wyraz jej twarzy zmienia się w kilka sekund.

Co ja zrobiłam, myślę, patrząc na jej zadowoloną minę. Teraz będzie chciała go zaciągnąć do łóżka, i to tylko dlatego, że nie potrafię się zamknąć. Palnęłam głupotę, a ona podłapuje pomysł, jakby naprawdę była w stanie to zrobić.

– Nie rób tego – błagam Lunę, bo jestem pewna, że to ją tylko bardziej zrani.

Na jej miejscu chyba nie byłabym w stanie dotknąć męża, gdybym wiedziała, że sypia z inną kobietą. Czułabym do niego wyłącznie obrzydzenie.

– Luno. – Za naszymi plecami staje jej niewierny i niczego nieświadomy mąż.

– Tak? – Luna wyciera kącik oczu, nie patrząc na niego.

– Tata chce wygłosić przemówienie – mówi beznamiętnie.

Skanuje wzrokiem jej ciało. Coś przemyka w jego oczach, jakby zmartwienie, ale po chwili znika.

– Już idę.

Luna wstaje i dziękuje mi za rozmowę. Mija swojego męża, który, gdy tylko traci ją z oczu, odwraca się w moją stronę.

– Czemu płakała? – pyta szorstko, jakby obwiniał mnie o jej stan. Wwierca się we mnie spojrzeniem, chcąc odgadnąć moje myśli.

– Nie wiem, proszę pana – odpowiadam sarkastycznie, licząc na to, że wychyci aluzję.

– Pyskata jesteś.

– Tak, wiem, proszę pana. – Robię słodką minę, choć w duchu mam ochotę go zastrzelić pistoletem, który wybrałam dla niego na prezent.

– Chyba nie jesteś jeszcze mężatką? – stwierdza bardziej, niż pyta.

Stoi zamyślony, tak jakby chciał mi coś powiedzieć. Mogę sobie tylko wyobrazić, co się kłębi w jego głowie.

– Nie.

– Nic dziwnego. Z takim charakterem nie znajdziesz męża.

– Zrób mi przysługę i użyj mojego prezentu. Na pewno ci się przyda.

Podchodzę do niego i poklepuję go po krawacie. W ostatniej chwili jednak wyglądam materiał i zacieśniam jedwabny supeł na szyi Cassiana. Jego oczy śledzą każdy mój ruch, nawet wtedy, kiedy uśmiecham się szyderczo i zostawiam go samego na tarasie.

Wówczas dopiero dociera do mnie, co zrobiłam. Dłonie zaczynają mi drżeć z nerwów, ale po chwili się pocieszam, że przecież nie zrobi mi krzywdy. Chyba... Wcale nie jestem tego pewna.

Rodziców odnajduję pośrodku sali, obok Enza, który pilnuje ich bezpieczeństwa. Na scenę wychodzi pan Alessio Torino, by wygłosić mowę na cześć Cassiana i Luny.

– Moi drodzy, dziękuję, że jesteście tutaj ze mną w tym szczególnym dniu – zaczyna donośnym głosem. – Dwa lata temu mój

syn poślubił tę piękną kobietę, która stała się moją córką. Mimo młodego wieku pokazała, że jest godna nosić nasze nazwisko. – W sali zapada cisza, którą przerywa po chwili Alessio. – Mam nadzieję, że świętując trzecią rocznicę ich ślubu, będę trzymał w ramionach wnuka albo wnuczkę. Moi mili, nie przedłużając – zwraca się do małżonków – życzę wam dużo szczęścia, radości i miłości, a was wszystkich – kiwa głową w kierunku gości – zapraszam do świętowania.

Znowu rozbrzmiewa muzyka, a Luna z mężem wychodzą na parkiet, by zatańczyć. Goście się rozsuwają, dzięki temu mam lepszy widok na moją przyjaciółkę. Zdążyła się opanować, ale wiem, jak wiele ją to kosztuje. Jest taka dobra dla niego. Zbyt dobra, a to kiedyś może ją zgubić.

Wwiercam wzrok w tył głowy Cassiana, klnąc na niego i wyzywając w myślach jego wywłokę. Mężczyzna chyba przeczuwa, że na niego patrzę, bo nasze spojrzenia nagle się krzyżują. Jego twarz wyraża pogardę. Odpowiadam mu tym samym, choć wiem, że jako podszeź oczekuje szacunku od każdego. Mimo to nie mam ochoty go okazywać.

Kiedy tylko kończy się pierwszy taniec małżonków i utwór zmienia się na inny, Luna odsuwa się od męża i szuka mnie w tłumie. Podchodzę do niej, ale w ostatniej chwili wyrasta przede mną pan Alessio.

– Mogę prosić?

– Oczywiście, proszę pana. – Podaję mu swoją dłoń, jestem zaskoczona.

Przy akompaniamencie muzyki poruszamy się po sali, jakbyśmy płynęli w chmurach. Jak na swoje lata pan Torino jest niezwykle zwinny i szybki. Obraca mnie wokół siebie i przyciąga z powrotem.

– Widziałem, jak patrzyłaś na mojego syna – zaczyna. – Musiał cię czymś bardzo zdenerwować, a sądząc po tym, jak nienawistne spojrzenia mu posyłałaś, musi chodzić o jego żonę.

– Nie wiem, o czym pan mówi – kłamię, ale jego wzrok mówi wszystko. Przecież nie jest zwykłym człowiekiem, tylko naszym donem. Ludzie tacy jak on nie rządzą mafią, sprzedając cukierki. Ten świat jest wypełniony przemocą, spływa krwią. A w nim rządzi się żelazną ręką. Słyszałam opowieści o starszym panu Torino i nie chciałabym być jego wrogiem.

– Może chodzi o jego kochankę? – mówi prosto z mostu.

– Skoro pan o tym wie, dlaczego nic pan z tym nie robi?

Postanawiam zagrać w otwarte karty. Coś mi podpowiada, że mężczyzna stoi murem za Luną, więc może uda mu się wpłynąć na syna.

– Cassian jest dorosły.

– Czasami dzieci potrzebują pomocy rodziców, nieważne, w jakim są wieku.

– Jesteś niezwykle mądra, moje dziecko. – Zerka na mnie z podziwem.

– To zasługa rodziców. – Uśmiecham się na myśl o nich.

– Nie jest łatwo wychowywać dzieci, zwłaszcza kiedy są takie uparte – szepcze mi do ucha.

– Wiem, że nie powinnam się wtrącać, ale wtedy nie byłabym sobą. Mogę powiedzieć coś, co się panu nie spodoba, a zostanie między nami? – Spoglądam na niego poważnie, starając się ukryć to, że drżę ze strachu. I tak się dziwię, że ciągnę tę rozmowę. Czuję jednak jakieś połączenie z nim, jakby mnie rozumiał.

– Mów, moje dziecko. – Wykonuje obrót i przyciąga mnie do siebie, zachowuje jednak przyzwoitą odległość.

– Pana mowa była przepiękna, ale chyba nie zdaje sobie pan sprawy z tego, że pana syn nie chce mieć dzieci, więc za rok i tak nie będzie pan ich trzymał na rękach – oznajmiam uszczypliwie.

– O czym mówisz, dziecko? – Po raz pierwszy w jego głosie wybrzmiewa nieznana nuta, jakby nie wierzył w to, co usłyszał, i musiał się upewnić.

– Przyjaźnię się z Luną od dziecka, mówimy sobie o wszystkim. I jeśli mówię „wszystko”, to mam na myśli także to, że pana syn stwierdził, że już ma dzieci, więc nie potrzebuje ich więcej.

Może zdradzam w ten sposób swoją najlepszą przyjaciółkę, ale nie mogę inaczej. Jako don jest w stanie wpłynąć na decyzje Casiana i zmusić go do założenia rodziny. Tak myślę.

– Jesteś nadzwyczaj rozgadana jak na tak młodą kobietę – zaznacza wesoło.

– Raczej pyskata, chciał pan powiedzieć, ale to już wiem od mojego ojca.

– Nie masz męża, prawda?

– Czemu wszyscy o to pytają? – Przewracam niezadowolona oczami, choć to niegrzeczne w jego towarzystwie. – Nie, nie mam. Mam za to dwadzieścia lat i jestem panną, co moi rodzice codziennie mi wypominają.

– Ha, ha, ha, jesteś urocza. – Alessio śmieje się głośno, a ludzie wokół nas zerkają z zaciekawieni, o czym to rozmawiamy. Gdyby mogli, stanęliby tuż przy nas, by posłuchać i mieć pożywkę do nowych plotek.

– Z pana też niezły czaruś. – Poklepuję go lekko po piersi, tańcząc powoli.

– Może za młodu tak było. – Mruga do mnie przekornie.

– Nadal tak jest. A poza tym nie wygląda pan źle jak na swoje lata – rzucam, zanim pomyślę.

Na policzki wypływa mi rumieniec wstydu. Co on sobie o mnie teraz pomyśli? Pewnie, że chcę go poderwać i wziąć za męża.

– Urocza. – Kręci głową, a uśmiech nie schodzi z jego twarzy.

Po pewnym czasie pan Alessio dziękuję mi za taniec, a zaraz za nim pojawia się jego wnuk Lorenzo, na którego twarzy wykwita głupkowaty uśmiech. Jego brat bliźniak też pewnie gdzieś się kręci.

– Witaj, Lorenzo.

– Jestem Luciano – poprawia mnie, poruszając się w takt muzyki.

– A ja jestem królową angielską. – Nie daję się nabrać. To nie pierwszy raz, kiedy tak sobie ze mnie żartują, ale za bardzo się różnią, aby ich pomylić. Chyba że ktoś ich nie zna.

– Co słyhać, Lorenzo? – Akcentuję jego imię.

Obraca mnie dwa razy i przechyla do tyłu tak, że mój warokcz dotyka podłogi. Niewskazane zachowanie w towarzystwie, dezaprobata w oczach otaczających mnie ludzi tylko mnie w tym utwierdza.

– Nie zwracaj uwagi na tych buców. – Mruga do mnie wesoło. – A w ogóle to myślę, że u mnie wszystko dobrze. Dziadek jest surowy i wymagający, ale wiesz, jaki jest ten świat.

– Wiem. – Patrzę na jego twarz, która zmężniała od naszego ostatniego spotkania. Zauważam ślad po kuli na dłoni chłopaka, przez co mam ochotę go przytulić.

– To nic. – Śledzi mój wzrok.

Mogę się tylko uśmiechnąć, na więcej mnie nie stać. Młodzi nie mają lekko. Gdy tylko skończą trzynaście lat, uczą się zabić, walczyć, strzelać, okaleczać i nie wiadomo co jeszcze. Raz zapytałam o to Enza, ale wtedy postawił między nami mur, którego skruszenie zajęło mi prawie pół roku. Więcej nie pytałam i nie będę pytać. Za bardzo go cenię, jest dla mnie prawie jak członek rodziny.

– Lorenzo... – zaczynam, ale chłopak okręca mnie tak, że staję za nim, podczas gdy on zza marynarki wyciąga broń.

Wtedy się zaczyna. Padają strzały, wśród gości wybucha panika. Nie widzę, kto strzela i do kogo, ale jedno jest pewne – ktoś to zaplanował. Ktoś wiedział, że na przyjęciu będzie dużo osób, i sprytnie z tej wiedzy skorzystał. Wystarczy mi rzut oka, by dostrzec ludzi porozmieszczanych w strategicznych punktach sali. Strzelają do każdego, nie oszczędzają nawet kobiet i dzieci.

– Stój za mną. – Nie poznaję głosu Lorenza. Zniknął miły i wesoły chłopak, a jego miejsce zajął mężczyzna bez uczuć i skrupułów.

Rozglądam się wokół, ale nigdzie nie widzę rodziców. Mam nadzieję, że Enzo zaprowadził ich w bezpieczne miejsce. Następnie szukam Luny, na szczęście jej nic nie jest. Cassian wynosi ją właśnie na jednym ramieniu z sali jak prawdziwy macho, drugą ręką strzelając do ubranych na czarno napastników.

– Twoja lewa – krzyczę do Lorenza, widząc, że zbliża się do nas nieznajomy mężczyzna.

Chłopak posyła mu kulkę, trafia go prosto w głowę. Wszędzie widać krew, porzrzućane stoliki i nieład, ten widok sprawia, że raz za razem czuję ciarki na plecach.

Ludzi jest coraz mniej, ale zauważam też kilka osób, które leżą na podłodze i się nie ruszają. Cofamy się coraz bardziej i kiedy jestem już niemal pewna, że uda nam się wydostać z sali, mój bark przeszywa ból, który odbiera mi oddech.

Czuję pieczenie. Dotykam tego miejsca, mam wrażenie, jakby ktoś oblał mnie wodą. Kątem oka widzę, że nie jest dobrze. Plama czerwieni na moim rękawie powiększa się z każdą chwilą.

– Lorenzo – mówię prawie szeptem, ból odbiera mi głos. Pierwszy raz ktoś mnie postrzelił, jestem więc w takim szoku, że nie mogę się poruszyć. Chłopak się odwraca i podąża za moim wzrokiem, jego twarz blednie z każdą sekundą. Łapie mnie w ostatnim momencie, gdy już się osuwam, a ostrze potwornego bólu rozcina moje ciało.

– Trzymaj się. – Wspieram się na nim, gdy znikamy za drzwiami.

Ostatkiem sił patrzę za siebie. Chcę zobaczyć, jakiej masakry dokonali ci, którym najwyraźniej zależało na tym, by zabić jak najwięcej ludzi. Bez względu na cenę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

On jest potężnym szefem mafii, nazywają go diabłem.

Ona ma być jego zdobyczą...

Amarę Zantos od dzieciństwa przygotowywano do roli tradycyjnej włoskiej żony. Mimo to, w tajemnicy przed wymagającym ojcem, dziewczyna uczyła się samoobrony, strzelania i sprawnego operowania nożem. W efekcie wyrosła na osobę twardą i samodzielną – nie ma w niej ani pokory, ani skłonności do podporządkowywania się. To nie obchodzi Christophera Torrino. Młody don, w bezlitosny sposób rządzący mafijną rodziną, pragnie zdobyć Amarę i nie zniesie odmowy. Posunie się nawet do tego, by zmusić ją do małżeństwa.

Jednak aby ją mieć, Christopher będzie musiał wiele poświęcić. Czy się na to zgodzi? Czy Amara ostatecznie pogodzi się z rolą, jaką jej wyznaczono? I jak dramatyczne zdarzenia, które staną się udziałem ich obojga, zmienią relację Amary Zantos i Christophera Torrino?

Patroni medialni:



👁️ CUTE
👁️👁️ SENSUAL
👁️👁️👁️ SPICY
👁️👁️👁️👁️ DARK

editio
Red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1086-7



9 788328 910867

cena: 49,90 zł